

Pismo członków Międzyzakładowego Robotniczego  
Komitetu Solidarności 14.04.83 r.

PROCES MRK"S"

Przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego rozpoczął się pierwszy proces Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu "Solidarności" /nr sprawy II 337/82/. Na ławie oskarżonych znaleźli się Adam Borowski, Roman Bielawski, Jerzy Bogumił, Grzegorz Gampel, Bogusław Gołębiowski, Andrzej Machalski, Mieczysław Nowak, Wacław Skudniewski i Elżbieta Stobbe. MRK"S" oskarżony jest o zorganizowanie grupy i pisma CDN, utworzenie jednolitej organizacji międzyzakładowej, organizowanie manifestacji, m.in. pochołu 1-majowego. A. Borowski wraz z J. Bogumiłem i W. Skudniewskim oraz ewentualnie R. Bielawskim oskarżony jest o zorganizowanie akcji odbicia Jana Narodzińska, a także o rozlanie w Teatrze Komedia śmierdzącej cieczy i o akcje o charakterze propagandowym, m.in. pisanie i rozrzucanie ulotek nawołujących do strajku. W akcie oskarżenia stwierdza się, że w pismach zawarte były "kłamliwe informacje" i wiadomości mogące wywołać powszechny niepokój", m.in. wiadomości o biciu aresztowanych w Łomendzie w Piasecznie. W uzasadnieniu aktu oskarżenia mówi się o działalności MRK"S" wymierzonej przeciwko socjalizmowi i zmierzającej do obalenia państwa i o prowadzeniu działalności o charakterze terrorystycznym. Adam Borowski - główny oskarżony - powiedział m.in. /składając wyjaśnienia w pierwszym dniu procesu: "Do zarzucanych mi czynów nie przyznaję się. Jako Polak i jako katolik nie mogę pogodzić się z tym, żeby ludzie niewinni i wartościowi przetrzymywani byli w aresztach i więzieniach. Proszę przekonać mnie, że prowadzenie działalności zmierzającej do odwołania stanu wojennego, obrony ludzi niewinnych oskarżonych, aresztowanych i skazanych, oraz przywrócenie jedynej prawdziwej robotniczej organizacji jaką była "Solidarność" - że to wszystko jest niestosowne i niemoralne. Jeżeli w SB pracują tacy ludzie, jak Sławomir Miastowski, to nie będą nic mówić i niczego nie potwierdzą. Ja się przyznałem do niektórych czynów, bo chciałem obronić Miastowskiego, ale gdy okazało się, że to jest prowokator, to niczego więcej nie powiem - odmawiam dalszych zeznań. Fragment pisma A. Borowskiego do Sądu Wojskowego: "W czasie przesłuchań grożono mi zastrzykami, skakali mi do gardła i próbowali mnie dusić, zaciskali mi na rękach kajdany aż do zupełnego odrętwienia i grozili, że wywiozą do dalekiej guberni na wschodzie. Do celi wchodziło czterech dobrze zbudowanych chłopów i grozili, że, jeśli nie będę mówił, to mnie poddadzą obróbcę."

## KOMU NIESZKANIE, KOMU WYROK?

Wbrew głośnym początkowo pokrzykiwaniom rządowej prasy plat 80-tych o ukaraniu winnych nadużyć, wykorzystujących swoje stanowiska do bogacenia się, korzystających z licznych przywilejów, nadal dzieje się to samo. Teraz przy mniej spektakularnych gestach przedstawicieli władz partyjno-państwowych, świadczących o rzekomej prostocie obyczajów i skromności, część drobnych kacyków z terenu staje od czasu do czasu przed sądem. Zazwyczaj odpowiadają z wolnej stopy i otrzymują zadziwiająco niskie wyroki - na ogół w zawieszeniu - i kilkudziesięciotysięczne grzywny. Większość takich spraw upada już w fazie śledztwa i tylko nieliczni zasiadają na ławie oskarżonych. Spora grupa byłych drobnych feudałów - właścicieli gmin, województw i jednostek gospodarczych została uniewinniona. Zajął się więc ławka rezerwowych, oni jeszcze mogą się przydać władzy i wtedy wejdą znowu do gry. Wystarczy porównać taką kwalifikację prawną w stosunku do wysoko postawionych posiadaczy czerwonych legitymacji z drakońskimi wyrokami ferowanymi wobec działaczy niepodległościowych, członków i sympatyków "Solidarności", chociażby za posiadanie bibuły. Tak jest realizowana w naszym kraju, "socjalistycznym" państwie, zasada równości wobec prawa. Inną sferą uprzywilejowania tych "równiejszych są mieszkania. Działacze społ-polit., MO, SB i LWP wraz z rodzinami nie mają zazwyczaj problemu z otrzymaniem lub zamianą mieszkania. Szczególnie znamienny jest fakt rozszerzającego unormowania w nowym prawie lokalowym. Oczywiście kwestię tę w stosunku do MSW i MON regulują odrębne, niepublikowane przepisy. Nowe prawo lokalowe przekreśla m.in. możliwość posiadania dwóch lub więcej lokali mieszkalnych przez tę samą osobę lub rodzinę /małżonków/, jeżeli przynajmniej jedn z tych lokali podlega organowi administracji państwowej lub znajduje się w zarządzie jednostki gospodarki uspołecznionej /najem na podstawie decyzji administracyjnej/. A więc dotyczy to przede wszystkim mieszkań kwaterunkowych i spółdzielczych. Uregulowany został szczegółowo tryb postępowania w stosunku do osób naruszających te przepisy, aż do nakazu i przymusowej eksmisji włącznie. Bardzo ładnie, kto ma pieniądze na wykup mieszkania, to może je mieć, albo pozostaje "zakapać" się do kręgu nomenklatury. Art, 22, 1 prawa lokalowego mówi bowiem, że przepisy te nie dotyczą, oprócz kilku uzasadnionych przypadków, mieszkań funkcyjnych, o których mowa w art. 22a. Przytaczamy go w pięknym brzmieniu: "Rada Państwa określi w przepisach o wynagrodzeniach osób zajmujących kierownicze stanowiska państwowe, biorąc pod uwagę szczególne potrzeby mieszkaniowe tych osób wynikające z pełnionych przez nie funkcji". Szkoda, że Rada Państwa nie bierze pod uwagę naszych najzwyczajniejszych potrzeb! Fkt, 2 "Rada Państwa" może w szczególnych przypadkach określić warunki i tryb zajmowania oraz zwalniania mieszkań również przez inne osoby niż wymie-

ione w ust. 1, pełniące odpowiedzialne funkcje państwowe i społeczne. Mamy więc nadal kilka procent społeczeństwa ponad prętem, którego nie dosięga sprawiedliwość, kryzys i nędza. Trzeba u jeszcze dodać, że wszelkie koszty związane z takimi mieszkaniami pokrywa Skarb Państwa. Nawet po utraceniu przez taki lokal charakteru reprezentacyjnego czy funkcyjnego, przysługują nadal osobie zajmującej go.

komu jedno mieszkanie, a komu więcej? -- Wiadomo!  
szta niech pokornie czeka w kolejce!

**HUMANIZM SOCJALISTYCZNY CZYLI CO OKLASKUJĄ TOWARZYSZE**

Wygląda na to, że nawet tak przewrotny przeciwnik polityczny, jakim jesteśmy nie potrafi zdiskredytować "przodującej siły narodu" - PZPR skuteczniej, niż to czyni ona sama. Przykładem niech będzie jedno tylko, z pozoru drobne zdarzenie. Miało ono miejsce podczas odbywającej się w końcu lutego konferencji sprawozdawczej warszawskiej organizacji partyjnej. Telewidzowie, którzy zdecydowali się posłuchać "wodza narodu" zwrócili uwagę może uwagę na fakt, iż jedynym gorąco oklaskiwanym fragmentem przemówienia było stwierdzenie, że "zaczaiska się pierścien wokół pasożytów społecznych" i że skrótkie znajdują się oni w obozach pracy przymusowej na Żukawach i Wyrzeżu Gdańskim. Dlaczego ta właśnie informacja tak bardzo podnieciła towarzyszy i o czym to świadczy? - każdy z nas bowiem bez trudu wymieni kilkanaście albo kilkadziesiąt spraw ważniejszych dla społeczeństwa niż sprawa skierowania do walki z powodzą nieudaczników życiowych, alkoholików i innych nieszczęśliwych, a może i kilku opozycjonistów. "Nasza" partia wyraża tymi oklaskami swój głęboki humanizm socjalistyczny i przywiązanie do idei. Jej zdaniem ludzie niepracujący to tacy, którzy świadomie i złośliwie pozostają bez pracy, bo dla jakichś tam subiektywnych powodów - tak właśnie lubią... Myśl o tym, że to społeczeństwo ukształtowało jednostki w taki właśnie ukłomny sposób i że to społeczeństwo powinno im pomóc a nie zaganiać do karnych obozów pracy w żaden sposób nie kojarzy się towarzyszom z deklarowaną publicznie ideologią. Idąc tą drogą Karol Marks powinien być właściwie dojsć do przekonania, że wyzyskiwani w kapitalistycznych fabrykach robotnicy to ludzie, którzy przez własną nieudolność, nieróbstwo lub głupotę są w pozycji upośledzonej i nie potrafią sobie kupić żadnej fabryki. I kapitalista ma rację i powinien ich wyzyskiwać... karać durniów.

Przy okazji okazuje się znowu, że PZPR nie jest żadną tam partią, w znanym powszechnie rozumieniu tego słowa. Nie formułuje ona programów, nie tworzy idei-żywiokem. PZPR jest rozkazywaniem, zaganianiem, wymuszaniem. PZPR nie prowadzi walki politycznej i nie przekonuje nikogo do swoich racji, lecz korzystając z narzędzia w postaci administracji państwowej wydaje nakazy, zakazy, stosuje represje. Przy okazji warto wspomnieć, że sam Jaruzelski w tydzień po owej konferencji w czasie 8-marcowych pogwarek z kódkimi robotnicami przyznał, że przymuso-

wę skierowanie do pracy 50 tysięcy pasożytów niczego nie rozwiąże. Ale przecież partia nie rozwiązuje problemów, a spełnia swą przodującą rolę...

~~XXXXXXXXXXXX~~ LIST DO REDAKCJI

Nasy ruszą?

Wśród działaczy podziemnej "S" rysuje się wyraźny podział na radykałów i umiarkowanych. Obie te postawy mają pewną wspólną cechę, a polega ona na biernym wyczekiwaniu "wielkiego pchnięcia". Nie jest to wszakże bierność w znaczeniu organizacyjnym, lecz w znaczeniu politycznym. Radykałowie zmierzają do przyspieszenia momentu, w którym "masy ruszą", umiarkowani natomiast oczekują wielkich wydarzeń z niepokojem i tzw. odpowiedzialną rezerwą. Błąd radykałów polega na tym, że nie przedstawili oni żadnego pozytywnego programu, w imię którego nasiłbnie walki z reżimem miałoby obok ofiar przynieść korzyści polityczne i społeczne. Błąd umiarkowanych polega na tym, że po trosze wierzą, iż uda im się zatrzymać bieg wydarzeń historycznych i zapobiec katastrofie oraz, że uda im się przejść na pozycje koncesjonowanych, opozycjonistów, których władza toleruje i z którymi się liczy.

Programu pozytywnego o charakterze ściśle politycznym nie można oczekiwać od TKK, gdyż jest to organ skupiający cały zróżnicowany światopoglądowo ruch społeczny, jakim jest "S". Program przedstawiony przez podziemne władze związku stanowi jedynie podstawę, na której powinniśmy budować szczegółowe propozycje polityczne. W obliczu nasilenia rewindykacyjnych ruchów strajkowych i manifestacji nie możemy pozostać jedynie z ogólną wizją Wolnej Polski, nie rozstrzygając o formach własności, jakie mogą w niej panować, o systemie parlamentarnym, o sposobie rokowania z właściwym podmiotem władzy w Polsce, tj. z Rosjanami. Tymczasem kolejna wiosna przynosi nam jedynie program minimum, program przetrwania Związku w podziemiu. Stawiając jedynie zadania maksymalnie rezygnujemy natomiast na krótszą metę z realizacją jakichkolwiek praktycznych celów, z ochrony ekonomicznych interesów świata pracy.

Musimy pamiętać, że nadchodzące wydarzenia nie będą odbywać się pod dyktando władz Związku ani też władz państwowych. Za-chodzić będą procesy masowe, których nie uda się żadnej ze stron w pełni kontrolować. Sprawa najpilniejszą staje się zatem wysunięcie żądań i takiego harmonogramu działań, który pozwoliłby wykorzystać w pełni zbliżającą się zryw robotniczy. Stan gospodarki i zaspokojenie potrzeb społecznych sprawia, że sytuacja w Polsce jest i przez najbliższe lata pozostanie sytuacją rewolucyjną. W związku z tym chowanie głowy w piasek czy też płynięcie z prądem może doprowadzić jedynie do bezsensownej katastrofy. Mandat działacza społecznego wymaga nie tylko odwagi i ofiarności, ale przede wszystkim rozumu politycznego.